Nr. 351. Kraków, poniedziałek 19 grudnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Sędzia fałszerzem.

W przeciągu kilku tygodni drugi raz opinia publiczna w Krakowie alarmowana jest zbrodnią urzędnika państwowego. W pierwszej sprawie sąd postąpił z chwalebną energią i otwartością: nadkomisarza policyi Balickiego aresztowano i osadzono w areszcie śledczym, nie ukrywając bynajmniej tej historyi przed światłem dziennem, nie tuszując jej wcale. Druga sprawa, która obecnie na jaw wychodzi, odmienny zgoła miała przebieg. Szło tym razem o urzędnika sędziowskiego. Sprawa ta rzuca ciekawe światło na stosunki panujące w naszem sądownictwie.

Przed laty uczęszczał do gimnazyum św. Anny w Krakowie Jan Putyra, syn górala z pod Myślenic. W VII klasie (liczył wtedy lat 20) wzięto go na 3 lata do wojska, mianowicie do 56 pułku piechoty. Jako niedość silny fizycznie, został wkrótce z wojska uwolniony. Od tego czasu znikł on z widowni, aby po kilku latach wypłynąć pod nazwiskiem: Janusz Artur Olaf Dunin-Wąsowicz-Połotyński. Ze sfałszowanem świadectwem maturycznem i ze sfałszowaną metryką wpisał się na wydział prawniczy uniwersytetu krakowskiego i dzięki swemu szlacheckiemu, arystokratycznemu, potrójnemu nazwisku zdawał po kolei wszystkie egzaminy, chociaż nie grzeszył zbytnią inteligencyą i nauką. Miał on jednak dobry węch: wiedział, jak się w Galicyi robi karyerę. Wiedział, że przed herbowem nazwiskiem otwierają się drzwi dla innych, skromnych, mieszczańskich lub chłopskich nazwisk zamknięte. Wiedział, że nietylko na stopnie uniwersyteckie, lecz także na szczeble karyery biurokratycznej wynosi daleko łatwiej i prędzej herb i przydomek szlachecki i koligacya arystokratyczna, niż zdolność, sumienność i pracowitość.

Sfałszował więc sobie metrykę. Nawet to mu przyszło łatwo. Wiemy, z jakiemi trudnościami połączone jest dla zwykłego śmiertelnika wydobycie legalnej metryki, która mu się słusznie należy i której w danym razie koniecznie i bezzwłocznie potrzebuje; ile razy wyrzucają go, odsyłają od Anasza do Kajfasza, jak każą się legitymować, jak zwlekają!... Ale dla Janusza Artura Olafa trojga imion i trojga nazwisk Dunin-Wąsowicza-Połotyńskiego nie było naturalnie żadnych przeszkód; któżby się ośmielił pana o tak arystokratycznem nazwisku zapytać: kto zacz i kto go rodzi? Bez przeszkód otwarły się przed nim drzwi urzędu metrykalnego parafii kościoła Maryackiego; bez przeszkody mógł tam sam, niestrzeżony, dniami całymi przesiadywać, przeglądać książki metrykalne, robić w nich fałszywe dopiski, wyrywać z nich kartki, — gdy przez ten czas w przedpokoju musieli wyczekiwać niecierpliwie ci, którzy z tych ksiąg wyciągów metrykalnych potrzebowali, lecz nie posiadali trzech nazwisk ani herbów...

Putyra miał zatem, jak widzimy, trafny instynkt. I wiedziony tym trafnym instynktem, obrał sobie karyerę sądowniczą. We wszystkich dykasteryach urzędniczych wogóle, a w sądownictwie w szczególności panują u nas takie stosunki, że blask herbu szlacheckiego ma szczególną właściwość zaćmiewającą wszystko inne. Przed nazwiskiem arystokratycznem wszystko skłania głowy; ten serwilizm jest już tradycyjny. Przydomek „Prus“, „Sas“, „Mniszek“ itp. jest jakoby czarodziejskiem zaklęciem, usuwającem wszelkie przeszkody w świecie atramentu, „kawałków“ i sprawiedliwości... Dunin-Wąsowicz Połotyński miał trafny instynkt... Instynkt ten zawiódł go do sądu. Tu również nikt nie ośmielił się badać: co zacz i kto go rodzi. Wprawdzie mnóstwo prawników, którzy z odznaczeniem zdali egzaminy, daremnie puka do wrót przybytku sprawiedliwości o przyjęcie na posadę auskultanta. Ale Duninowi-Wąsowiczowi Połotyńskiemu szło wszystko, naturalnie, jak po maśle: i auskultantem został bez trudności i adjutum znalazło się odrazu dla Janusza Artura Olafa. Sąd karny był tym przybytkiem, w którym bezkarnie mógł na fałszerstwie robić gładko karyerę. Sprytnie i trafnie on sobie ten plan obmyślił i nie zawiódł się bynajmniej.

Znał on bowiem dokładnie drogi karyery galicyjskiej. Był bardzo pobożnym. Regularnie uczęszczał do kościoła. Księży całował po rękach. To jest „dobrze widziane“ i pomaga w karyerze. Ożenił się — jako szlachcic trojga imion i trojga nazwisk — ze szlachcianką z Królestwa. To także bywa „dobrze widziane“; koligacye arystokratyczne również pomagają w karyerze.

Otworzyły się też przed nim drzwi klubu prawniczego przy ul. Floryańskiej. W klubie tym praktykowany jest przy przyjmowaniu członków balotaż tego rodzaju, że większa część krakowskiego świata prawniczego do tego klubu ma wstęp zamknięty. Ale Dunin Wąsowicz-Połotyński? Człowiek o takiem nazwisku został tam, naturalnie, z otwartemi ramionami przyjęty. Był on tam wodzirejem, aranżował tańce itp...

Nieszczęściem jego było tylko to, że chciał się piąć zbyt gwałtownie, zbyt szybko w górę po szczeblach hierarchii sądowniczej. Postanowił on ni mniej, ni więcej, jak przyznać się do pokrewieństwa z hrabiną Chotek, żoną arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu. Sfałszował on sobie odpowiednie dokumenty i zażądał legalizowania ich od ks. kardynała praskiego, hr. Skrbensky'ego. Równocześnie, jako „krewny następcy tronu“ poprosił cesarza, by mu tenże trzymał dziecko do chrztu, na co się jednak cesarz nie zgodził. Przytem usiłował się też przyznać do pokrewieństwa z pewną polską rodziną hrabską.

To go zgubiło. Z Pragi nadeszły pisma od policyi i od konsystorza z zapytaniem, co zacz ten pan, który się przyznaje do pokrewieństwa z czeskimi hrabiami Chotkami, a owa polska rodzina hrabska również starała się sprawdzić, kto to taki.

Wtedy dopiero zaczęto badać jego pochodzenie i wykryto jego fałszerstwa. Teraz „zdumienie ogarnęło władze sądowe i policyjne“ — jak pisze jeden z krakowskich dzienników — chociaż fałszerstwa jego były robione w tak prymitywny sposób, tak łatwo było odrazu je wykryć, gdyby tylko nie poddawano się hypnotyzującemu wpływowi arystokratycznego nazwiska, gdyby przez serwilizm wobec herbu nie ułatwiano mu wprost tego fałszerstwa, że doprawdy można było zaoszczędzić sobie bardzo łatwo owego „zdumienie“.. Wszak wiadomo, jakich ścisłych i niezbitych legitymacyj się wymaga, gdy np. robotnik reklamuje swoje prawo wyborcze, a tu, gdzie szło o nadanie posady sędziowskiej, wystarczyło się nazywać Janusz Artur Olaf itd., całować księży po rękach, aranżować tańce w klubie prawniczym... Któżby od szlachcica herbowego, z koligacyami, pobożnego katolika, wodzireja miał żądać należytego legitymowania się! Pan Olaf wiedział, co robił...

Otóż po owem „zdumieniu“ aresztowano pana auskultanta sądowego, Uczyniono to jednak po cichu, że opinia publiczna o tem nic nie wiedziała. Rok przesiedział on w więzieniu śledczem. Dlatego, że celowo fałszował sobie dla karyery dokumenty szlacheckie — oddano go pod obserwacyę lekarską. Dziwnym trafem pojawiają się w bibliotece więziennej herbarze Paprockiego i Niesieckiego, które pan Janusz Artur Olaf zaczyna studyować. Paprocki i Niesiecki widocznie nietylko od frontu, w sądzie, lecz i w oficynie, za kratą, odgrywają jakąś szczególną rolę..

Po kilku miesiącach tej lekarskiej obserwacyi wydał dr. Schaitter orzeczenie, że Putyra jest umysłowo chorym. Orzeczenie to opiera się na tem, że fałszował on dokumenty i że studyował Paprockiego i Niesieckiego. Dlatego jest waryatem. Jako waryata wypuszczono go na wolność i teraz największą troską tego chorego będzie przez całe życie, żeby go przypadkiem kiedyś nie uznano za zdrowego na umyśle...

Zrobiono to, jak widzimy w cieniach śledztwa, a nie w świetle dziennem publicznej rozprawy. Moczalski także był waryatem, ale mimo to posadzono go na ławie oskarżonych przed przysięgłymi i jakoś przecie okazało się, że nie był waryatem. Balickiego aresztowano z rozgłosem, nie zatajono sprawy przed publicznością; postąpiono tu jak należało. Jeżeli jednak sędziowie tak postąpili z urzędnikiem administracyjnym, to tembardziej mieli moralny obowiązek tak samo postąpić ze swoim kolegą. Sprawę Putyry należało bezwarunkowo przeprowadzić publicznie, a nie robić z niej — „tajemnic Krakowa“...

Czy uprzytomniono sobie konsekwencye takiego postępowania? Wszak ten człowiek przez kilka lat był protokolantem przy rozprawach karnych, na których ludzi zasądzano na areszt i grzywnę. Jakto, więc waryat był protokolantem? waryat, który fałszował dokumenty pisał protokoły, które w razie apelacyi są częstokroć jedynym dokumentem rozstrzygającym o zniesieniu lub zatwierdzeniu wyroku pierwszej instancyi? Ależ w takim razie wszystkie wyroki, wydane przez ten szereg lat przy współdziałaniu protokolanta-waryata, są wedle ustawy nieważne. Każdy więc przyzna, że ci wszyscy ludzie zasądzeni, których rozprawy protokołował fałszerz dokumentów, mają prawo wymagać, aby publicznie tę sprawę traktowano, aby pod kontrolą publiczną zbadano, czy ten auskultant sądowy jest waryatem, a nie robiono z tego — „tajemnic Krakowa“...

Obłuda.

Proces dziennikarskiego szantażysty, który w ubiegłym tygodniu rozegrał się w Krakowie i zakończył zasądzeniem oskarżonego, pobudza do kilku uwag ogólnej natury, albowiem to, co w tym procesie wyszło na jaw, i to, co tam zostało przemilczane, oświetla różne strony moralności naszych „podpór społeczeństwa“.

Oskarżonym był o szantaż (wymuszenie) redaktor „Bociana“ i „Nowości ilustrowanych“ Stanisław Lipiński. Redaktor „Bociana“ — pornograf — już sam ten wyraz zgrozą przejmuje moralne filary społeczeństwa, chociaż te filary moralności żadnego pisma skwapliwiej nie czytują, jak „Bociana“. W kasynach, w kawiarniach, w „porządnych“ domach prywatnych pornografia jest lekturą kto wie, czy nie najbardziej rozpowszechnioną; wydawnictwo pisma pornograficznego należy do najintratniejszych interesów. Filister, po odrobieniu swoich „kawałków“ w biurze, wczytuje się z największą rozkoszą w „pikantne“ sprosności, a im ordynarniejsze, tem lepiej zadawalniają jego niewybredny gust. Ale publicznie „przed światem“ piorunują z udanem oburzeniem na tę pornograficzną literaturę ci sami ludzie, którzy ją z zachwytem czytają i prenumerują, którzy sami wyhodowali Lipińskich. Piorunował też w sali sądowej na pornografię obrońca Lipińskiego dr Szalay, sodalis marianus, referent na zjazdach klerykalnych, obrońca wiary, kościoła i moralności. Wziął on honoraryum adwokackie od tegoż pornografa i bronił go za pieniądze, pochodzące z pornografii i szantażu. Ale to mu bynajmniej nie szkodzi w opinii człowieka moralnego, pobożnego, przykładnego katolika. Wziąwszy honoraryum od pornografa, wystarczy piorunować na pornografię, aby być „podporą społeczeństwa“; a jeżeli się nadto jeszcze wygłosi gdzieś mowę ku czci N. M. P. lub coś podobnego, to ma się już bezsprzeczne prawo do powszechnego szacunku... To także doskonała ilustracya podwójnej moralności burżuazyjnej...

Oburzenie „podpór społeczeństwa“ było tem silniejsze, że przedmiotem tego oburzenia był pornograf i szantażysta w jednej osobie. Szantażysta dziennikarski jest to taki „dziennikarz“, który bierze pieniądze za to, że o

---

ANATOL FRANCE.

KALEKA.

2

Nic nie jest naprawdę naszą własnością, prócz nas samych. Tylko ten daje prawdziwie, kto daje własną pracę, serce i zdolności. A ta cudowna ofiara wszystkich dla wszystkich, wzbogaca zarówno tych co dają, jak tych, którzy biorą.

— Ależ tatku nie mogłeś przecież piękna ani miłości dać w ofierze temu kalece. Ten drobny pieniądz, który mu dałeś, był dla niego dużo stosowniejszy.

— To prawda, gdyż ten żebrak stał się poprostu bydlęciem. Ze wszystkich dóbr ziemskich, które ludzi cieszą i radują on używa i zna tylko jedno, które właściwie jest trucizną: alkohol. Wiedziałem to zaraz w pierwszej chwili skoro się tylko zbliżył. Ale taki, jak jest, jest wynikiem obecnych warunków. Każdy członek społeczeństwa powinien dawać i odbierać. Ten tu, nic nie daje, zapewne dlatego, że nic nie wziął.

— Może to jaki próżniak, rzekła Paulina. Mój Boże, cóż na to poradzić, żeby nie było biednych, podłych ani próżniaków. Czy nie sądzisz tatku, że ludzie mogą być źli i dobrzy z natury, i że usposobienie ich nie zawsze jest winą społeczeństwa.

— Nie. Nie wierzę zupełnie, żeby ludzie byli dobrymi z natury, odpowiedział pan Bergeret. Sądzę raczej, że bardzo pomału i z ogromnym trudem wydzierają się oni ogólnej dzikości i ogromnym wysiłkiem woli, tworzą jakąś niepewną sprawiedliwość i dobroć wątpliwej wartości.

Jeszcze daleki czas, gdzie ludzie sami z siebie, z wewnętrznego, naturalnego przymusu będą szlachetni i miłosierni, jedni względem drugich. Daleki czas, kiedy zaprzestaną wojen, a obrazy przedstawiające walki poniszczą, jako obrażające oczy i hańbiące ich przeszłość. Myślę, że panowanie przemocy długo jeszcze potrwa, że długo jeszcze narody bić się będą między sobą z ladajakiego powodu, a nawet w własnej ojczyźnie, członkowie jednej narodowoś i wydzierać sobie będą środki niezbędne do życia, zamiast podzielić się nimi rozumnie. Myślę jednak także, że ludzie w miarę tego, jak im jest lepiej, stają się także lepsi względem innych, że więc rozwój przemysłu, zapewniający ludziom dobrobyt, wpłynie w przyszłości na złagodzenie obyczajów. Wierzę jak ogrodnik, że tarń, przesadzona z suchej, jałowej ziemi w czarną, urodzajną glebę, zmieni swe ciernie w kwiaty.

— Jesteś optymistą tatku! Ja to dobrze wiedziałam, zawołała Paulina, zatrzymując się na środku trotuaru i patrząc na ojca swemi dużemi, jasnemi oczami, pełnemi blasku i słodyczy. Jesteś optymistą! Pracujesz z wiarą i ochotą nad zbudowaniem lepszej przyszłości. Ach tatku, jakby to ślicznie było, stworzyć, z ludźmi dobrej woli nowe sprawiedliwe państwo!

Pan Bergeret uśmiechnął się, patrząc na rozradowane oczy córki.

— Tak — powiedział — byłoby to bardzo piękne założyć społeczeństwo, w którem każdy odbierałby nagrodę swej własnej pracy.

— Kiedyś przyjdzie do tego, prawda?... Ale kiedy? — pytała Paulina z zapałem.

— Nie chciej, ażebym był prorokiem, moje dziecko. Nie bez powodu z pewnością uważali starożytni ludzi, mogących przewidzieć przyszłość, za najnieszczęśliwszych i najbardziej pożałowania godnych. Gdybyśmy wiedzieli naprzód, co będzie, możebyśmy nie mieli ochoty do życia, możebyśmy upadli pod brzemieniem cierpienia i trwogi. Przyszłość, trzeba pracować na nią, jak pracują tkacze, snuć swą tkaninę, nie widząc jej przedtem.

Tak rozmawiając, ojciec i córka szli wolnym krokiem. Przed skwerem ulicy Sèvres, spotkali znowu żebraka, siedzącego na trotuarze.

— Nie mam już drobnych — powiedział pan Bergeret. — Jak masz parę sous, to mu daj Paulino. Ta wyciągnięta ręka tamuje mi drogę. Byliśmy jeszcze na placu Zgody, kiedym ją zobaczył. Wyciągnięta ręka nędzarza jest dla mnie zaporą, nie do przebycia. To już słabość, której nie mogę zwyciężyć. Daj mu co. To znów nic tak bardzo złego, nie trzeba przesadzać.

— Tatku, ciekawa jestem, co ty zrobisz z tymi dziadami w twoim nowym państwie. Bo chyba nie myślisz, żeby oni mogli żyć z owoców swej pracy? Naprzykład tamten kaleka?

— Moje dziecko — odpowiedział śmiejąc się pan Bergeret, myślę, że tacy, jak on, z łatwością zgodzą się na zniknięcie z powierzchni ziemi. Ten kulas ma już organizm bardzo podkopany, przytem lenistwo, niechęć do pracy, zupełny brak energii, wszystko składa się na to, że chętnie zamieni się w nicość.

— A ja myślę przeciwnie, że mimo to wszystko, on jest bardzo zadowolony z życia i nie ma wcale ochoty umierać.

— Może masz racyę. On ma także swoje radości i uciechy, swoje użycia. Zalewanie się spirytusem po szynkach, sprawia mu niezawodnie wielką rozkosz, ta jednak znika z ostatnim łykiem. Zresztą, w moim państwie nie będzie wcale szynków. Nie będzie sprzedających, ani kupujących, nie będzie bogatych, ani biednych, wszyscy będą żyć z owoców własnej pracy.

— I wszyscy będą szczęśliwi, tatku!

— Nie. Miłosierdzie, ta najpiękniejsza ozdoba duszy, najpiękniejsza z wszystkich cnót zniknęłaby w tej samej chwili, w którejby znikło cierpienie. To się nie stanie. Nieszczęścia moralne i fizyczne, choć bez ustanku zwalczane, nie znikną nigdy i zawsze będą przeplatać radość i szczęście i wspólnie z niemi panować na świecie, jak noc i dzień. Ból jest potrzebny. Pierwiastek bólu, jak pierwiastek rozkoszy kryje się głęboko w naturze ludzkiej i jedno bez drugiego istniećby nie mogło. Nie czulibyśmy się szczęśliwymi, gdybyśmy nie cierpieli nigdy. Radość i cierpienie są nierozłączne, a dotykając wspólnie strun naszej duszy, składają się na harmonijny dźwięk. Sama rozkosz nie wprawiłaby ich w drganie, byłyby milczące. Ale od cierpień nieuniknionych, związanych z naturą ludzką i dotyczących zarówno całej ludzkości, odpadnie całe mnóstwo zła i nieszczęść poszczególnych, spowodowanych dziś różnicą społeczną. Praca, pod którą dziś uginają się jedni, a korzystają drudzy, równomiernie podzielona stanie się błogosławieństwem i źródłem dobrobytu.

Zmiany tej oczekuję od samej maszyny społecznej, która dziś pożera tyle ofiar. Ona pomału zmieni się sama, lecz jakże się to stanie? Posłuchaj. Maleńka zdobycz fizyki w ostatnim wieku, iskra, która wytrysła w butelce lejdejskiej, dokona tego cudu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kimś pisze lub nie pisze. „Podpory społeczeństwa“ wydają patetyczny okrzyk zgrozy, trzęsą się z oburzenia, odwracają ze wstrętem. Ale tylko „przed światem“. W cichości, za kulisami — zupełnie co innego! Kto wyhodował na bruku krakowskim szantażystę Lipińskiego? Czy nie te same „podpory społeczeństwa“? Publiczną tajemnicą jest, że w świecie burżuazyjnym są stale na porządku dziennym „schweiggeldy“. Publiczną tajemnicą jest w Krakowie, że wódz rządzącej obecnie w mieście partyi klerykalno-stańczykowskiej płacił Lipińskiemu, aby „smarował“ w „Bocianie“ prezesa kahału i cały szereg innych osób i że szantaż ten odniósł tryumf, bo zmusił „smarowanych“ do kapitulacyi i zupełnego poddania się. Bez Lipińskiego i „Bociana“ stańczycy nie rządziliby dziś w gminie m. Krakowa.

Szantaż jest zwykłą, codzienną praktyką w społeczeństwie burżuazyjnem, powszednią w tych kołach bronią polityczną i osobistą.

Obłuda świętoszków, którzy sami wyhodowali Lipińskich, a publicznie ciskają na nich gromy oburzenia, zasługuje na zdemaskowanie. Lipiński, to kość z ich kości, krew z ich krwi. Oni nie mają najmniejszego prawa oburzać się na niego, bo on bez nich, oni bez niego żyćby nie mogli. On jest także niezbędną „podporą społeczeństwa“.

Przegląd polityczny.

Sytuacya na Węgrzech. Na zgromadzeniu partyi liberalnej hr. Tisza, składając sprawozdanie z audyencyi w Wiedniu, oświadczył, że sejm 19 bm. zostanie odroczony do 28 bm. Rząd podejmie jeszcze próbę nakłonienia opozycyi do zawotowania prowizoryum budżetowego. W razie, jeśli usiłowania te nie osiągną zamierzonego rezultatu, wtedy sejm ponownie odroczony będzie do 4 stycznia, następnego dnia sesya sejmowa zamkniętą zostanie mową tronową. Nowe wybory rozpisane będę d. 6 stycznia, a odbędą się prawdopodobnie już w ostatnich dniach stycznia, tak, że sejm na pierwsze posiedzenie zebrać się będzie mógł w drugiej połowie lutego.

W zgodzie z powyższemi enuncyacyami pozostaje doniesienie węgierskiego biura korespondencyjnego, że cesarz w pierwszych dniach stycznia przybędzie do Budapesztu, aby w uroczysty sposób zamknąć sesyę sejmową.

Ruch konstytucyjny w Rosyi. Dzień każdy przynosi dziś w Rosyi nowe żądania reformy ogólno-państwowej, wychodzące od najrozmaitszych ciał i grup zbiorowych. W dniach ostatnich zażądali natychmiastowego zaprzestania wojny i zwołania na podstawie powszechnego głosowania zgromadzenia ustawodawczego: słuchacze instytutu górniczego w Petersburgu, słuchacze akademii medycznej wojskowej w Petersburgu, słuchacze politechniki w Moskwie, uniwersytetu w Dorpacie, oraz słuchaczki wyższych kursów w Petersburgu i Moskwie. Pozatem 17 profesorów uniwersytetu w Dorpacie przyłączyło się do uchwał zjazdu ziemskiego. Donoszą również, że rady miejskie w różnych punktach Rosyi mają się dołączyć do życzeń „dumy“ moskiewskiej.

Przegląd społeczny.

Reforma ubezpieczenia robotników. Dnia 16 b. m. odbyła się w Wiedniu w Domu Związkowym kas chorych konferencya celem omówienia wydanego przez rząd programu ubezpieczenia na starość i reformy całego ubezpieczenia robotników.

W konferencyi przyjmowały udział: ogólny komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej, komisya zawodowa, komisya centralna kas chorych i przedstawiciele posłów socyalno-demokratycznych.

W kilkugodzinnej dyskusyi program rządowy został rozpatrzony w swych punktach zasadniczych, przyczem z uznaniem przyjęto zapoczątkowanie ubezpieczeń robotników na starość; natomiast w jaknajostrzejszej formie wyrażono konieczność najenergiczniejszej walki przeciw zamierzonemu w programie ograniczeniu samorządu kas chorych.

Dokładne, szczegółowe rozpatrzenie programu, zarówno jak i zapoczątkowanie akcyi odnośnej powierzone zostało osobnej komisyi, do której wybrani zostali z łona frakcyi parlamentarnej posłowie tow. Eldersch, Pernerstorfer i Seitz, z łona zarządu partyjnego tow. dr. Adler, Skaret i Tomschik, z komisyi zawodowej tow. Hueber, Beer i Smitka, z komitetu centralnego kas chorych tow. Walecka, Widholz i dr. Verkauf. Komisya rozpocznie prace w dniach najbliższych.

WOJNA.

(Telegramy).

Oblężenie Portu Artura.

Tokio, 18 grudnia. Według telegramu z Petersburga, generał Stössl rozpoczął rokowania o ochronę okrętów szpitalnych przed pociskami japońskimi. W tym celu posłał generałowi Nogi plan sytuacyjny tych okrętów.

Petersburg, 19-go grudnia. (Urzędownie). Stössl telegrafuje z d. 25 listopada: Jestem szczęśliwy, mogąc donieść waszej ces. mości, że Japończycy d. 20 po kilkakrotnem bombardowaniu jednego z północno-wschodnich fortów zostali odparci i odrzuceni do fos ziemnych, podczas gdy szrapnele rozprószyły ich rezerwę. Od 21—23 ostrzeliwali Japończycy gwałtownie ten fort i stawili gwałtowny opór, przyczem mimo wielkich strat urządzili przejścia przez fosy dwóch fortów północno-wschodniego frontu. Dnia 23 o godz. 5·30 wieczorem nieprzyjaciel, wzmocniwszy ogień, nagle zaatakował kilka fortyfikacyj i zajął część szańców, został atoli przez rezerwę po gwałtownej walce na bagnety zniesiony (?). O północy powtórzyli Japończycy atak, ponownie obsadzili część szańców, zostali atoli znowu wybici. O godzinie 2 rano nastał spokój i bohaterski garnizon mógł wypocząć i oddać się naprawie uszkodzonych fortyfikacyj. Japończycy stracili między 20 a 24 przeszło 2000 ludzi. Ostrzeliwanie miasta i portu trwa dalej. Kilka budynków jest zniszczonych, zakłady portowe uszkodzone. Duch armii jest wyborny.

Telegram Stössla z 28 listopada donosi: Dni 26 i 27 były najbardziej krwawymi od początku oblężenia Portu Artura. W nocy na 26 wykonali Japończycy atak gwałtowny na nasze lewe skrzydło koło zatoki Gołębiej. Zostali atoli odparci. Tej samej nocy zaatakował nieprzyjaciel oddział we forcie Paluszan, został atoli odparty. Podobnym skutkiem był uwieńczony atak na Wysoką Górę. Dnia 26 nieprzyjaciel ostrzeliwał i gwałtownie zaatakował fortyfikacye półn.-wschodniego frontu i inne szańce. Szańce te dwa razy zajęli Japończycy, zostali atoli rano d. 27 atakiem na bagnety stamtąd wyparci. Przy jednym z fortów gromadzili Japończycy wory, zostali atoli rozbici. O godzinie 10 wieczór zaatakowali Japończycy z wielką gwałtownością jedną z naszych bateryj na lewem skrzydle i część tej bateryi zajęli — atoli Rosyanie atakiem na bagnety zmusili ich do cofnięcia się, przyczem Japończycy ponieśli klęskę. Japończycy otworzyli na całej linii gwałtowny ogień przeciw wewnętrznym fortyfikacyom, który trwał do d. 27 godz. 5 rano.

Tokio, 19 grudnia. (Reuter). Według wiamości, nadeszłej od armii, oblęgającej Port Artura, „Sebastopol“ został 10 razy skutecznie trafiony torpedami, i leży nie do użycia na dnie.

Trzecia eskadra rosyjska.

Petersburg, 19 grudnia. Uzbrojenie i kierownictwo trzeciej eskadry powierzono komendantowi floty bałtyckiej Birilewowi, który odjechał do Libawy.

Konflikt angielsko-rosyjski.

Paryż, 18 grudnia. Prezydent Loubet przyjmie we wtorek członków komisyi, zajmującej się sprawą rybaków z Hull. Jak sądzą, członkowie tej komisyi zgodzą się na wybór admirała barona Spanna przewodniczącym komisyi.

Petersburg, 18 grudnia. Wiceadmirał Kaznakow, delegat rządu rosyjskiego do komisyi konfliktowej, udał się do Paryża wraz z innymi członkami komisyi i oficerami, którzy byli świadkami zajścia.

Parlament japoński.

Tokio, 18 grudnia. Izba posłów uchwaliła prawie jednomyślnie budżet w formie, przyjętej przez komisyę.

KRONIKA.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na to, że „Naprzód“ i „Latarnię“ nabywać można we wszystkich trafikach we Lwowie i na prowincyi, jakoteż w Krakowie.

Wydawnictwa książkowe i broszurowe „Naprzodu“ i „Latarni“ są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kalendarz Robotniczy na rok 1905 jest już na wyczerpaniu. Kto jeszcze go nie kupił, niech się pospieszy, bo już tylko małą ilość egzemplarzy mamy na składzie. Cena 60 h, z przesyłką 70 h.

Od świąt Bożego Narodzenia kończy się dwuletnia banicya „Naprzodu“ z państwa niemieckiego. „Naprzód“, któremu z powodu trzech konfiskat w Poznaniu odebrał rząd niemiecki na przeciąg dwóch lat debit pocztowy w Niemczech, będzie można obecnie znowu prenumerować w państwie niemieckiem na wszystkich pocztach lub wprost w administracyi. Prenumerata kwartalna „Naprzodu“ w Niemczech wynosi 7 marek.

Administracya „Naprzodu“
Kraków, Sławkowska 29.

Z teatru. *(m)* Zachęcony powodzeniem zeszłorocznego „Kopciuszka“ stworzył p. Walewski nową baśń sceniczną — „Królowę Tatr“ — stwierdzę — znacznie słabszą, niż utwór poprzedni; bo ustępuje mu wdziękiem, jasnością i skoncentrowaniem fabuły; humoru posiada wbrew intencyom autora niewiele.

Fantastyczną grozę, bajce właściwą, a pochłaniającą bezpośrednio wyobraźnię dziecięcą, rugują tu, z chaty góralskiej, sytuacye melodramatyczne, nie tłómaczące się dziatwie dość jasno. Niezrozumiałość z punktu widzenia mikrospektatorów zarzucić można i poszczególnie: czy to np. długiej tyradzie króla Dziadusia w obrazie II., czy wielu zwrotom w przemówieniach Łomnicy...

Pewien zawód spowodowała i wystawa, o której dziwy głosiły liczne komunikaty dyrekcyjne: widzieliśmy dekoracye stare, gdzieniegdzie może uzupełnione jakimś drobnym szczegółem. Grota Nosala, rzekome *clou* wystawy, okazała się też nieco tylko przemalowaną... starą znajomą. Prócz końcowego efektu w tym obrazie z nowych rekwizytów wymienić można: kilka baranków, parę kostyumików zajęczych — słowem bardzo niewiele. Wogóle p. Spitziar był, widocznie, arcyskrępowany systemem oszczędności — w utworze fantastycznym zauważę zupełnie przeciwwskazanym: staranna, bogata bowiem wystawa połowę powodzenia tu stwarza.

Imitacya baletu wypadła oczywiście poniżej najskromniejszych wymagań. Gdyby przynajmniej kostyumy uczestniczek nie były tak bezstylowo-banalne! Cały ten efekt sprowadza się zatem jedynie do gry światła.

Z interpretatorów w bajce najwięcej poklasku zyskują zwykle odtwórcy głównych ról komicznych: tu spoczywały one w rękach p. Jednowskiego (Nosal) i Zelwerowicza (komornik Kręcisz). Pan Z. mówił tak szybko i niewyraźnie, iż nietylko dzieci, lecz i dorośli z trudnością zrozumieć go mogli. Pan Andruszewski, jako król Matysek, miał wąsy wyciągnięte na: *es ist erreicht*, co satyrycznym ekskursyom autora przeciwko władzy królewskiej dodawało pewnej aktualności. P. Mrozowska nie posiadła w tej baśni roli tak wdzięcznej, jak w „Kopciuszku“, a główny bohater, na którym mą litanię zakończę, p. Zawierski (Mocarny) nie znalazł w swej tułaczce po scenie momentów, pozwalających szerzej i szczerzej rozwinąć grę aktorską; starał się utrzymać w tonie góralskim i pod tym względem był poprawny, choć więcej junactwa doradzićby mu można.

Egipskie zapalenie oczu w Krakowie. W sprawie tej fizyk miejski ogłasza następujące sprawozdanie:

Od początku zeszłego miesiąca przeprowadza się rewizye sanitarne w szkołach celem sprawdzenia ilości uczniów, dotkniętych jaglicą. Czynnością tą zajmuje się prof. Wicherkiewicz z asystentami kliniki okulistycznej, fizyk i lekarze miejscy.

Przekonano się, że procent uczniów, dotkniętych jaglicą, jest bardzo mały, bo wynosi przeciętnie około 3%. Są to przypadki przeważnie lekkie, a cięższych wykryto zaledwie kilka. W niektórych szkołach nie znaleziono żadnego przypadku.

Podobny stan sprawdził także fizyk miasta w roku zeszłym przy rewizyi szkół miejskich.

Nie może być przeto mowy o żadnej epidemii, co uchyla wszelkie obawy.

Uczniowie dotknięci jaglicą są leczeni w klinice profesora Wicherkiewicza, który z pełną gotowością przyjął na siebie to wielkie zadanie i nie szczędząc czasu i trudów, poświęca się dla młodzieży.

Uczniowie chorzy nie będą uczęszczać do szkoły aż do czasu wyleczenia, co w lekkich przypadkach wkrótce nastąpi.

W sprawie głośnego fałszerstwa monet, wykrytego we Lwowie, zjechała do Krakowa jako komisya śledcza, sędzia śledczy dr. Wasung i praktykant sądowy dr. Emil Hübner, delegowani XV. oddziału lwowskiego sądu.

Jak wiadomo, policya lwowska przychwyciła niejakiego Teofila Brykczyńskiego (raczej Edwarda Chmielewskiego) na fałszerstwie 5-koronowych i drobniejszych monet. Brykczyński więc jest oskarżony o zbrodnię z § 118 u. k., t. j. o zbrodnię fałszerstwa monet austryackich.

W ciągu śledztwa, które prowadzono we Lwowie, okazała się potrzeba przesłuchania całego szeregu świadków z Krakowa, Podgórza, Krzeszowic, Trzebini. Aby uniknąć trudności technicznych w przesłuchaniu tych świadków i bardzo znacznych kosztów ewentualnego sprowadzenia tych świadków do Lwowa, komisya śledcza postanowiła tych świadków przesłuchać w miejscach ich zamieszkania.

Śledztwo jest nadzwyczaj zawiłe i utrudnione. Dotychczas nie udało się komisyi śledczej ustalić miejsca fabrykacyi monet, tem samem więc dotychczas nie udało się ustalić właściwości sądu krakowskiego, albo lwowskiego. Po ukończeniu śledztwa, toczącego się obecnie bardzo raźnie, sprawa będzie rozpatrywaną przed sądem przysięgłych w Krakowie lub we Lwowie w najbliższej kadencyi.

Wyzyskiwacze w sutannach. Piękne stosunki muszą panować w drukarni księży Bazylianów w Żółkwi, skoro doszło aż do blokady tego zakładu ze strony organizacyi robotników drukarskich. Oto w ostatnim numerze „Ogniska“, organu towarzyszów drukarskich, znajdujemy następujące zawiadomienie:

„Wyrokiem sądu cennikowego, którego protokół znajdą koledzy w następnym numerze naszego pisma — z dnia 11 grudnia 1904, uznaną została drukarnia OO. Bazylianów w Żółkwi jako niecennikowa, skutkiem czego ogłasza się niniejszem blokadę tejże drukarni i przestrzega ogół kolegów przed przyjmowaniem w niej kondycyi pod jakimikolwiek warunkami, aż do odwołania tego zarządzenia. *Julian Obirek*“.

Protokół ten, którego ogłoszenie zapowiada „Ognisko“, będzie cennym dokumentem do sprawy pobożnego i świątobliwego wyzysku.

Kościół św. Marka w Wenecyi. Z Rzymu donoszą. Na sobotniem posiedzeniu Izby deputowanych w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie stanu bazyliki św. Marka w Wenecyi, oświadczył minister oświaty, że obawy są nieuzasadnione. Na murach nie powstała żadna rysa. Architekt, któremu rząd poruczył zbadanie bazyliki, dał odpowiedź uspokajającą. Także i burmistrz Wenecyi przesłał ministrowi uspokajający telegram. Minister zapewnił wkońcu, że rząd w każdym razie nie poskąpi kosztów, ani ofiar, by ten drogocenny gmach w całości utrzymać.

Zamach. Z Tyflisu (Kaukaz) donoszą: We wsi Michajłowo w powiecie goryjskim dwoma wystrzałami ciężko zraniono pomocnika komisarza Tannenberga. Sprawca zamachu zbiegł.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 obrazach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego.

Środa: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Szyllera (ceny miejsc zniżone).

Czwartek: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 obrazach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego.

Piątek: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach a 8 odsłonach W. Szekspira (ceny miejsc zniżone do połowy).

— Uniwersytet ludowy w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 7½ do 8½ wieczorem: Dr Filip Eisenberg: „Bakterye a człowiek“ (wykład mikrobiologii ogólnej i stosowanej). Z demonstracyami.

W stowarzyszeniu kolejarzy, ul. Lubicz 24, dziś o godz. 7 wieczorem: Klemensiewicz: „Wpływ alkoholu na dzieci“.

TELEGRAMY.

Rezolucya przeciw Körberowi.

Wiedeń, 19 grudnia. Związek partyi niemiecko-ludowej odbył posiedzenie, na którem jednomyślnie uchwalono rezolucyę, w której składa wyłącznie na rząd odpowiedzialność za to, że fundusz zapomogowy nie będzie rozdzielony.

Zamach antysemitów na szkolnictwo w Dolnej Austryi.

Wiedeń, 18 grudnia. Sejm dolno-austryacki został zwołany na dzień 21 b. m. na krótką sesyę, aby obradować nad zmianą, uchwaloną na ostatniej sesyi noweli szkolnej, a to w myśl postulatów rządu w sprawie państwowego nadzoru w szkolnictwie.

Parlament francuski.

Paryż, 18 grudnia. W Izbie deputowanych nacyonalista dep. Gauthier postawił wniosek, wzywający rząd, by wygotował projekt amnestyi dla skazanych na banicyę przez trybunał stanu. Mówca wyraził nadzieję, że także Jaures, któremu Deroulede zawdzięcza otwarcie granic ojczyzny choć na dzień jeden, głosować będzie za tem, by mógł on powrócić do ojczyzny na stałe.

Combes oświadczył, że głosowanie za nagłością byłoby tylko popieraniem zuchwałości nacyonalistów i wystawianiem na niebezpieczeństwo republiki. Premier stawia w tej sprawie kwestyę zaufania.

Dep. Gauthier wobec tego zrezygnował z nagłości, poczem Izba obradowała w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Śmierć Syvetona.

Paryż, 19 grudnia. „Martin“ donosi, że pani Syveton podczas 5-godzinnego przesłuchania przez sędziego śledczego potwierdziła, że mąż jej popełnił samobójstwo. Po wyjściu na jaw strasznej wiadomości o stosunku jego z pasierbicą, oświadczyła, że on nie może dłużej żyć, musi zniknąć, aby ona go nigdy nie widziała. Syveton postanowił umrzeć i położył się w swej pracowni pod piecem gazowym i z rury wdychiwał gaz. Gdy weszła do pokoju, już nie żył. Usunęła z ust jego sadzę i wszystkie inne dowody samobójstwa. Zeznała też, że sama włożyła do rury gazowej znane gazety, aby upozorować wypadek.

Mimo to wszystko ogłasza Rochefort w „Intransigeant“, że ma dowody, iż z rozkazu rządu francuskiego Syvetona życia pozbawiono i rząd groźbą więzienia pani Syveton wymusił jej zeznania.

Odroczenie parlamentu.

Rzym, 19 grudnia. Izba odroczyła się do 24 stycznia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Zabawa taneczna robotnic odbędzie się z początkiem karnawału w sobotę 7 stycznia 1905 na cele Związku kobiet. Komitet przygotowuje urozmaicony program.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się co poniedziałek o godz. 7 wieczorem posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Kraków. — W stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych odbywają się co piątek odczyty staraniem Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. Zarząd zwraca przeto uwagę członkom, że należy dokładnie czytywać zawiadomienia Uniwersytetu ludowego, które są ogłaszane w „Naprzodzie“ w dzień odczytu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).